Nr. 106. Wtorek. Kraków, 16. grudnia 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 2 popołudniu.

Adres wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka L. 7. — Nr telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Na dalekim zachodzie.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6)

Na czasie.

Z powodu strajku aptekarskiego, kronikarz „Słowa Polskiego" (K. Bartoszewicz) czyni między innemi następujące uwagi...

...Służba zdrowia wzrasta z dniem każdym. Lekarzy mamy sporo, nawet w większych miastach tak sporo, że przyjdzie niezadługo czynić obławę na chorych, lub wmawiać w zdrowych chorobę. Do każdej części ciała jest już specyalista, każda też choroba ma swoich specyalnych znawców nie wiele czasu upłynie, a będą lekarze od prawego ucha lub od lewego oka, inni do tyfusu brzusznego, inni do plamistego. Zwykli dentyści nie wystarczają już do zębów, trzeba do nich doktora. Wydziały lekarskie mają coraz więcej katedr, powstają pięknie urządzone kliniki, wznoszą się i podnoszą szpitale. Mnoży się liczba Rad i komisyj sanitarnych, powołane są do życia Izby lekarskie. „Fizyków" i lekarzy miejskich, okręgowych, powiatowych mamy coraz więcej — z każdym rokiem przybywają urzędowi opiekunowie i radcy zdrowia. Nie zapomniano i o urzędowych akuszerkach.

Wszystko to bardzo ładne i pożyteczne. Cześć ludziom inicyatywy, za których wpływem pomnaża się służba zdrowia. I rządowi możemy się ukłonić, iż przynajmniej pod względem ulepszenia fakultetów i zakładów lekarskich nie jest skończonym sknerą.

Ale co po fakultetach, klinikach, radcach sanitarnych, protomedykach, fizykach, wogóle co po lekarzach — jeżeli lekarstw niema, albo z trudnością się je otrzymuje. Przypuśćmy (obym nie rzekł w „złej" godzinie), że dziś, jutro pojawi się jakaś epidemia, a choćby, że się znacznie pogorszy obecny dość dobry stan zdrowotny. Coby wtedy było, coby wysoki rząd poradził choćby z dwa razy większą służbą zdrowia?

Z tego wniosek prosty: apteki nie powinny być przedsiębiorstwem prywatnem, narażonem na podobne dzisiejszym „wypadki", ale instytucyą państwową, czy krajową. Wówczas aptekarze będą urzędnikami, płatnymi jak inni urzędnicy, odpowiedzialnymi wprost przed władzą. Wówczas nie trzeba będzie obawiać się o dobroć środków leczniczych — państwo nie będzie sprzedawało byle jakiego białego proszku zamiast chininy.

Wtedy i sławna taksa aptekarska stanie się miłem wspomnieniem przeszłości. Bo przecież chyba o pomstę do nieba wołają dzisiejsze ceny lekarstw. Dziś jest stosunkowo taniem prawie wszystko, co potrzebne dla wygody i przyjemności (mowię naturalnie o wygodzie i przyjemnościach ludzi niezamożnych, lub mało zamożnych). Jeździmy tanio koleją i tramwajami, mamy po zniżonej cenie przedstawienia teatralne, tanie popularne koncerty, tanie zegarki, meble (co prawda „holotne"), tanie drobiazgi galanteryjne, tanie ubrania, tanią bieliznę, tani papier i koperty, tanie perfumy, parasole i cukierki, tanią wódkę i piwo, tanie dzienniki i książki, tanie fotografie i oleodruki, tani tytoń i cygara, — I ba nawet tanią sławę, tani patryotyzm i tanie zasady. Drogi jest tylko duch nad głową, którego koniecznie potrzeba, drogi jest kawałek mięsa i chleba, bez czego żyć nie można, a najdroższy jest ratunek w chorobie, najdroższą jest walka o życie.

Jest to rzeczywiście coś niesłychanego, wstrętnego, jest po prostu hańbą cywilizacyi, aby najważniejsze dobro człowieka, życie i zdrowie, dawało pole do wyzysku pieniężnego, ażeby na ratunek tego zdrowia i życia była nałożona największa taksa na świecie. — Środki lecznicze wartości 10 centów, rozpuszczone w wodzie, osłodzone cukrem, nalane do flaszeczki, zakorkowane, zawiązane sznureczkiem kolorowym i opatrzone etykietą, kosztują co najmniej 50 ct., a często całego guldena.

Jest to — grzecznie się wyrażając — zbrodnia, zbrodnia nietylko tolerowana, ale urzędowo zatwierdzana przez państwa. Czyż te państwa nie rozumieją, że zdrowie i życie ludności to ich największe bogactwo?

Jeżeli kiedyś społeczeństwa i rządy zmądrzeją (my niestety nie doczekamy się tego), to we własnym interesie zaprowadzą bezpłatną pomoc lekarską i bezpłatne lekarstwa. Na razie jednak ludność ma prawo żądać, aby jej ułożono walkę z chorobami i aby nie zależała od tego, czy pp. aptekarze mają

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

32

I krew ścięła się w nim śmiertelną trwogą, a zlodowaciałemi usty wyjąkał:

— Elo, Elo, przebacz... Elo, nie odchodź... Byłem zły, niesprawiedliwy, przebacz, przebacz, przebacz... Elo!

Z ogrodu dochodziły zmieszane dźwięki muzyki upajającej.

Wilhelm umilkł, z rękami na sercu, przekonany, że Ela nie odeszła, że odpowie na jego prośbę pokorną, którą jej przywoływał, a po kilku minutach próżnego oczekiwania, zaczął wołać znów głosem rozdzierającym:

— Elo, moja najukochańsza przyjaciółko, towarzyszko wierna, czy nie słyszysz... Nie chcesz zapomnieć tego, com mimowolnie powiedział, tem cię obraził... Czyż nie dosyć jestem pożałowania godny, będziesz że miała odwagę ostatni cios mi zadać?... Elo, nie bądź zawzięta... Powróć... oh! powróć...

Miss Burnaby ocierała łzy, płynące jej po twarzy, a w duszy ofiarowała świece przed obraz Matki Boskiej i błagała tej Pocieszycielki smutnych, aby ulitowała się nad kaleką i oszczędziła mu nowych prób i nieszczęść.

Cichutko wsunęła się do alkowy i głosem przerywanym mówiła:

— Jak mnie to boli, kiedy widzę cię w takim stanie, przyprawiasz się o chorobę, Willi, bez żadnej potrzeby... zdenerwowany byłeś i tak źle przyjąłeś pannę Ellę... Ona opuściła zabawę, żeby przyjść do ciebie... Przecie gdyby cię nie kochała, gdyby marzyła o wydaniu się za mąż, jak to sobie wyobrażasz, czy przyszłoby jej na myśl, że jesteśmy sami, że czas musi nam się długim wydawać, czyżby przyszła tutaj?

Odpowiedział jak przez sen:

— Prawda... Gdyby mnie nie kochała, nie przyszłaby nudzić się ze mną i z tobą, cośmy tak niedostrojeni do jej wesołości...

— A ty zamiast ucieszyć się, przyjąłeś ją, jak waryat — wiem coś o tem, bo i mnie się dostało — ale panna Ela nie tak zgodnego charakteru, jak twoja stara miss Alicya... Znasz ją nie od dziś... Uciekła rozgniewana, dąsa się, lecz skończy się dąsać i będziesz ją miał taką, jak zawsze była dla ciebie!

— Masz racyę, gniew jej przejdzie... Jakiż ja byłem śmieszny; ale widzisz, to silniejsze odemnie!... Sko-

potrzebne siły do prędkiego i dobrego załatwiania recept.

Upaństwowienie czy ukrajowienie aptek powinno być prostem następstwem strajku aptekarskiego. To groźne niebezpieczeństwo, w jakiem żyjemy, otworzy chyba oczy leniwych i myśl, już dawno poruszana, stanie się ciałem. Wtedy będzie można zmienić przysłowiowe wyrażenie i mówić: „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło".

Nikt nie lekceważy trudności, z upaństwowieniem połączonych, ale przecież mamy tylu czynnych i byłych ministrów, tyle ekscelencyi, tylu radców dworu, tylu wreszcie, bo aż 425 mężów, wyszłych z „wolnych wyborów" do Rady państwa, a którzy stanowią sam ekstrakt mądrości krajów koronnych, w tejże Radzie reprezentowanych, iż skromny kronikarz nie ośmiela się nawet powątpiewać, żeby te głowy nie wymyśliły, jak rzecz załatwić rozumnie i z dobrem ogółu.

Co więcej, sądzę, że, choćby się stała jaka krzywda przy tej operacyi panom aptekarzom, to niema powiedziane nigdzie, aby aptekarze mieli być wyjęci z pod „zmiennej losów kolei". Z chwilą, kiedy pobudowano drogi żelazne, stracili utrzymujący konie i poczty, a niejedna poczta była więcej warta niż apteka. Wykup propinacyi również niejednego unieszczęśliwił. Węgiel usuwa traczów, żniwiarki obniżają wartość Kachn i Maryn. Zakopane podkopało Szczawnicę, zniesienie kontumacyi przyprawiło Kraków o półmilionową stratę. „Przeniesienie własności" rujnuje kamieniczników, — stronnictwo ludowe wydarło monopol ks. Stojałowskiemu. Gaz dał się we znaki fabrykom oleju, elektryczność znów gazowi płata figle. Dorożkarze płaczą na tramwaje, żydom nic podobają się antysemici; skoncentrowanym demokratom popsuli humor demokraci narodowi. Zniesienie myta pogrąży w czarną rozpacz naród rogatkowy, fortepiany zadały cios katarynkom. Narzeka p. Kotarbiński na teatr ludowy, adwokaci przeklinają nową procedurę, konwencya brukselska może w skutkach zaszkodzić naszym cukrowniom. Dlaczego jedynie właściciele aptek mają być zasłonięci przed wiatrami i burzami ekonomicznemi?

Skromne uwagi.

II.

„Coś się popsuło w porządku wszechświata — skarży się znajomy nasz: — w lecie mieliśmy jesień, w jesieni zimę i to ostrą, surową".

Zdawałoby się, że zachodzi jakiś tajemny związek pomiędzy słońcem, a sercami ludzkiemi; słońce jakby ostygło i mroczyło się coraz bardziej, skąpiąc ziemi swego światła i ciepła, serca tak samo promienieją coraz słabiej, a nawet kiedy świecą, jakoś nie grzeją po dawnemu.

Daje się to uczuwać w stosunkach życiowych, daje się zauważyć w jednostkach zarówno, jak w dużych masach; zaznacza się szczególniej w literaturze, w poezyi, w sztuce, t. j. tam, gdzie pierwiastek uczuciowy najsilniej powinienby się uwydatnić. Coraz więcej i coraz dotkliwiej wieje jakiś chłód z serc ludzkich, nawet wtedy, kiedy rozpala się krew, kiedy podniecają zmysły i naprężają chwilowo nerwy.

Miłość, która rozgrzewała i podniecała niegdyś jak poncz zapalony płomykiem w kryształowej czarze, dzisiaj podawaną jest na zimno, także jak poncz, ale rzymski, w prozaicznym kubku, którego się nie wypija dużemi haustami, lecz wyjada łyżeczką.

Gdyby z grobów powstawali romantyczni kochankowie, bohaterowie dawnej epoki, w postaci Konradów, Romeów, Czatertonów i tylu innych klasycznych przedstawicieli miłości w jej romantycznych przejawach i zakresach, dostaliby kataru i dreszczów w tej temperaturze uczuć, która panuje dzisiaj na świecie.

Ale po co sięgać aż do ideałów i porównywać serca nadzwyczajnej skali: one zawsze bywały w mniejszym lub większym stopniu wyjątkami. Wystarczy dla zaznaczenia różnicy zestawić z sobą te zwyklejsze, w piersiach „na miarę krawca, nie Fidyasza" bijące; jakaż i w nich duża zmiana na gorsze, niestety! Czułość, tkliwość, subtelność, delikatność uczuć, toż to dzisiaj zalety, spotykane w przeciętnych ludziach tak rzadko, że się im dziwić przychodzi.

Jakaś barbarzyńska szorstkość, jakieś trywialne prostactwo, jakiś cynizm brutalny cechują coraz częściej

---

ro chodzi o Elę i gdy zdaje mi się, że mniej mnie kocha, staję się jak ten skąpiec, któremu skarb zabierają; nie wiem już, co robię, ani co mówię, a tak bardzo cierpię, że błogosławiłbym mordercę, który uwolniłby mnie od myślenia i kochania!

Zadrżał, jak gdyby ostatnie słowo wargi mu paliło.

— Chciałbym zasnąć — dodał. — Popraw poduszki, miss, i zejdź do ogrodu... Nie potrzebuję już ciebie.... zabaw się trochę... A głównie staraj się mówić z Elą, powiedz, że byłbym bardzo nieszczęśliwy, gdyby przed odejściem do babki, nie przyszła się pożegnać... Spiesz się, droga miss, ja usypiam już...

Miss Burnaby okryła go pledem starannie.

— Śpij spokojnie, Willi rzekł — cieszę się, żeś taki rozsądny... Ela przyjdzie razem ze mną obudzić cię, bądź pewny... Śpij dobrze!

Wyszła na palcach.

Wilhelm nie spał, rozmyślał w ciemności, czuł się sam, sam jeden, nienależący do świata.

* * *

Za oknami słychać było oklaski, które jak fala biły w górę.

Kaleka mówił do siebie:

— Ona teraz siedzi przy nim... on szczęśliwy, że tak krótko była u mnie... Uśmiechają się do siebie, mówią po cichu, ona już wesoła, pogodna... Po co ja wysłałem miss Alicyę byłaby żaluzye podniosła i mógłbym ich zobaczyć, wiedziałbym to, co Ela ukrywa i powie mi dopiero w ostatniej chwili... Ah! jaki ja nieszczęśliwy, niemam siły przejść te kilka kroków do okna, i w dwudziestu dwu latach, jestem jak dziecko, potrzebujące piastunki!

Po za drzwiami dał się słyszeć szelest sukni i głos Eli czysty i świeży:

— Więc to prawda, co miss powiedziała, nie masz już zamiaru zjeść mnie żywcem, lub wypędzić od siebie?... Kochasz jeszcze twoją siostrzyczkę, chłopcze niegodziwy; powiedz natychmiast, że tak jest, głośno, z całych sił, bo inaczej nie wejdę!

Zawołał nagle uspokojony:

— Tak, tak, wiesz o tem dobrze; wejdź prędzej, moja najdroższa!

Uwielbiana przyjaciółka powróciła, przemówiła, i jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pierzchły mary czarne, grobowe myśli i przywoływania śmierci..

(C. d. n.)

słowa, uczynki, instynkty ludzi, po których nawet najmniej tego spodziewaćby się należało. Coś stwardniało, zastygło w naturach i duszach ludzkich, a serca stały się podobne do worków z niewyprawionej skóry.

Cóż dziwnego, że i wrażliwość na subtelniejsze czynniki moralne, znieczuliła się bardziej, że trzeba ją drapiącym pazurem pobudzać, bo na łagodne dotknięcie ciepłej, miękkiej dłoni pozostaje obojętną. W muzyce zrzekamy się melodyi, w poezyi liryzmu, w rzeźbie harmonijnych linii, w malarstwie wyrazu piękna i powabu, bo tego już odczuwać, rozumieć, smakować w tem nie umiemy.

Bywały dawniej dusze, jak harfy eolskie, które najlżejszy powiew w akordy rozdzwaniał; dziś coraz częściej są jak cymbały o metalowych strunach, w które trzeba uderzać młotkami, aby dźwięk z nich wydobyć. W rozmaitych dziedzinach życia i stosunków ludzkich dałoby się wykazać, ile brak serca wytwarza rozdźwięków, jak wpływa ujemnie na te stosunki, jak je zaostrza i coraz nieznośniejszemi, coraz przykrzejszemi czyni.

Mówi się dużo o potrzebie oświaty i obiecuje tyle po jej skutkach, ale oświata sama jeszcze nie umoralnia, nie poprawia, nie uszlachetnia wszystkiego w człowieku, czy w całych społeczeństwach; obok kultury umysłowej musi i powinna rozwijać się kultura uczuć i nad ich kształceniem, nad ich uszlachetnieniem powinni szczególniej pracować wychowawcy nowego pokolenia, ażeby w niem serca nie zdziczały zupełnie.

I to jest jeden z warunków, na który za mało zwraca się uwagi w naszych czasach, a którego zaniedbanie mści się potem na jednostkach i na ogóle.

Sprawy Polskie.

Osławiony Witting, b. starszy burmistrz Poznania, żegnając się, gdy ustąpił z posady, oświadczył w odpowiedzi na przemówienie burmistrza Inowrocławia, między innemi, że niemczyzna na wschodnich kresach niewątpliwie się cofa. Twierdzenie, że owszem idzie naprzód, jest samozłudzeniem. Cofa się widocznie. Napomnienie, żeby spokojnie i stanowczo pracować dalej, nie trafia w sedno. Stanowcza praca jest samo przez się rozumiejącą premissą każdej celu świadomej polityki. Kto jako urzędnik lub obywatel nie pełni swego obowiązku, zasługuje na ciętką naganę. Ale to jeszcze nic nie znaczy. Spokojną, stanowczą pracą Bismarck nigdyby nie był zjednoczył Niemiec, Washington nie byłby przeprowadził wojny o niepodległość, Wilhelm Orański nie byłby oswobodził kraju, Fryderyk Wielki nie byłby stworzył wielkości mocarstwa pruskiego.

My — mówił dalej Witting — spotykamy się z zarzutem podrzędności (subalternitaet), tej podrzędności, która sprostać nie umie wielkim sytuacyom historyi. Zarzut ten jest tem tragiczniejszy (!), że cesarz i kanclerz jasno i wyraźnie rozumieją rzecz. Jeżeli prowincye nasze, jeżeli wschód dla niemczyzny bez ratunku przepaść nie ma w 10—20 latach, trzeba będzie utworzyć całkiem nowe organizacye, a pokonać setki przeciwności w nowoczesnym aparacie administracyjnym, usunąć je, albo przynajmniej zmniejszyć. Inaczej każda, choćby najpotężniejsza siła się zetrze. Tylko olbrzymie środki mogą jeszcze pomódz; nie chodzi tu o nienawiść lub miłość, lecz o wielkie historyczne rozrachowanie co do pytania, kto ma być młotem, a kto kowadłem.

Miło usłyszeć z ust zaciętego wroga podobne świadectwo.

Z TEATRU.

Dagna Przybyszewska padła ofiarą swoich teoryi. Całość ich czy część pomieściła w „Kruczem gnieździe". Siostra odbiera męża ukochanej siostrze, bo tak chce przeznaczenie; zdradzona skacze w przepaść, bo tak chce przeznaczenie; kochankowie są świadkami tej śmierci i w chwili, kiedy trupa wnoszą do domu, mąż samobójczyni wpada w szał miłosny, bo tak chce przeznaczenie; moralna sprawczyni zbrodni z początku opiera się, ale w końcu wpada mu w objęcia, bo tak chce przeznaczenie.

Przeznaczenie też chyba chciało, aby podobnie wstrętną robotą niezdrowego umysłu uraczyła nas w sobotę dyrekcya. Była ona zresztą tego dnia niesłychanie pod tym względem łaskawą.

Po budującej sztuce Przybyszewskiej ujrzeliśmy „Walc barona Molskiego". Było to „widowisko, któremu trudno dać nazwisko". Nikt nie rozumiał, o co szło, czego chciał ten Molski, co miał znaczyć walc przez niego zagrany. Usłyszeliśmy tylko sporo cynicznych frazesów i widzieliśmy scenę, jaka miewa miejsce przy drzwiach zamkniętych: rozwydrzona samica rzuciła się na szeslong, a samiec skoczył na nią, aby ją okryć pocałunkami. Po „gnieździe kruczem" — „gniazdo brudu". Podobno autor, p. Nowaczyński napisał tę sztukę w ciągu jednego dnia. To go przed niezmiernie łaskawym sędzią może usprawiedliwi — ale co usprawiedliwi dyrekcyę, takie cyniczne „jednodniówki" wprowadzającą na scenę?

Po Przybyszewskiej i Nowaczyńskim przyszedł Gawalewicz. Ciekawe zestawienie! A jednak tym razem układającemu repertoar przyznać trzeba niejaką konsekwencyę. Usłyszeliśmy sporo tłustych i niewybrednych dowcipów na tle dość zabawnych sytuacyi. Rzecz napisana miejscami zgrabnie, lecz zadługa.

W „Kruczem gnieździe" miały pewne pole do popisu pp. Wysocka i Mrozowska — wyzyskały też je zupełnie. W „Walcu barona Molskiego" p. Sulima była zapewne zupełnie taką, jaką ją chciał mieć autor; raziła natomiast p. Zawadzka. W farsie Gawalewicza p. Mielewski najlepiej wpadł w ton maskaradowy.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 15 grudnia.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W poniedziałek 15 bm.: Koncert Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 16 bm.: Koncert Filharmonii lwowskiej.

W środę 17 bm.: „Małżeństwo na próbę", krotochwila ze śpiew. K. Gero. (Ceny zniżone do połowy).

W czwartek 18 bm.: „Krucze gniazdo", dram. w 3 aktach Dagny Przybyszewskiej, „Walc barona (!) Molskiego", kom. w 1 ak. Neuwerta-Nowaczyńskiego i „We czworo", kom. w 1 ak. M. Gawalewicza.

W sobotę 19 bm.: „Wilhelm Tell", dram. w 5 akt. F. Szyllera.

W niedzielę 20 bm.: „Wilhelm Tell", dram. w 5 akt. F. Szyllera.

Poranek Mickiewiczowski. Dnia 13 b. m. odbył się w auli szkoły realnej poranek Mickiewiczowski, poprzedzony nabożeństwem za duszę wieszcza.

Słowo wstępne w nader starannym odczycie przedstawił licznie zebranej młodzieży prof. Koch, poczem chór pod batutą zaszczytnie znanego wiolonczelisty prof. Skarzyńskiego odśpiewał 3 pieśni. Na dalsze punkta złożyło się: Deklamacya ucznia VII. kl.

Tigra „Reduta Ordona", śpiew solowy Zakrzewskiego „Złota rybka" (Moniuszki), szczególnie na uwagę zasługująca deklamacya ucznia Lieblinga „Śmierć Konrada Wallenroda" i kwartet smyczkowy z akompaniamentem fisharmonii.

Cały wieczorek zakończył przemową radca Spitzer, za co otrzymał huczne brawa i długo niemilknące oklaski.

Z niedzieli. Nasz sprawozdawca „od niedzieli" pisze:

Dzisiejszą moją niedzielną kroniczkę poświęcam ślizgawce.

Prawdę mówiąc sam ślizgam się o tyle tylko, o ile chodniki nie są posypane piaskiem, ale ponieważ w naszem mieście owo posypywanie należy do bajek z tysiąca i jednej nocy, sądzę, że mam wszelkie prawo uważać się za majstra w ślizganiu, chociaż w życiu mojem nie miałem łyżew na nogach, a nawet, jako student nie uprawiałem nigdy sportu jeżdżenia na jednym halifaksie.

Przespawszy więc cudny niedzielny poranek, powiadam cudny, bo w antraktach spania widziałem przez okno na własne oczy jasne blaski słonka, i zaoszczędziwszy w ten sposób wydatek na obiad, zaraz po pierwszem śniadaniu „wdepnąłem" w tramwaj na ulicy Grodzkiej i... o dziwo! za pół godziny byłem już w Parku krakowskim.

— Ma ucta! jak te sem powodi?... woła z daleka p. Marek, którego orkiestra wygrywa tymczasem najrozmaitsze łyżwowobalowe melodye.

— Jak Bo... kucham! pół roku pona dobrodzieja nie widziołem — napastuje mnie słynny Staszek, „urzędnik" do szczególnych poruczeń i przypinania łyżew, z zawodu typowy andrus zwierzyniecki... — Jo panu dobrodziejowi łyżewki...

— „Staszek daj mi spokój! Masz tu na piwo i dymaj dalej". Wsuwam mu w łapę całe pięć „haków", witam się ze znajomymi, zaglądam do bufetu i... zaczynam obserwować...

Widzę, że choć zakamieniałe serca panów, tają pod ciepłemi spojrzeniami łyżwiarek, nie oddziaływa to jednak wcale na gładką taflę lodu... W powietrzu czuć mróz, perfumy, westchnienia i tym podobne ingredyencye, z których składa się zima, sport łyżwiarski i flircik — poza tem widzę, ale już mniejsza o to... pospieszam na drugi koniec miasta, na ślizgawkę „Sokoła"...

„Zdrowa dusza w zdrowem ciele"! Tu mamy więcej amatorów i amatorek sportu łyżwiarskiego, dla samego sportu, niż dla... flirtu i innych różnorakich uczuć, wśród których pociąg do bufetu nie jest jednem z najmniejszych. Samotnicy i samotniczki popisują się ozdobną jazdą. Pary i „czwórki" stylizują na lodzie najklasyczniejsze holendry, muzyka gra wesoło, śmieją się oczy, śmieją się twarze...

I ja się śmieję. Nareszcie skończyłem moje „Z niedzieli".

„Krakowskie malarstwo". Pod tym tytułem umieszcza „N. Fr. Presse" w ostatnim swym numerze fejleton, poświęcony specyalnie malarzom krakowskim. Autor fejletonu, p. Markusfeld, wykazuje sporo znajomości historyi naszej sztuki i co najważniejsza pisze o niej bez uprzedzenia a nawet z pewną sympatyą. Autor podnosi szczególniej Wyspiańskiego jako dramaturga i malarza.

Z Tow. „Trzeźwość". Tymczasowy komitet Towarzystwa przeciwalkoholicznego „Trzeźwość" przyjął czynny udział w urządzaniu Herbaciarni, z których pierwsza w piątek dnia 19 bm. o godz. 10 zrana zostanie otwartą.

Bezpłatny koncert karnawałowy. Wydział Tow. Przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia", chcąc dać szerszej publiczności, a szczegółowo komitetom zabawowym, aranżerom tańców i gospodyniom balów sposobność do ocenienia uzdatnienia i postępów orkiestry smyczkowej Towarzystwa, a członków swych przekonać o działalności zarządu „Harmonii", urządza powyższy koncert w jedną z najbliższych niedziel. Dlatego zaprasza wydział już dzisiaj sfery interesowane, szanownych przedstawicieli prasy, krytyków muzyki i w ogóle przychylnych dla tej instytucyi do jak najliczniejszego zebrania się na koncercie i do zainteresowania się tymże. Bilety wstępu otrzymać można tylko za zgłoszeniem się z kartą wizytową u skarbnika Towarzystwa p. A. Piharskiego (księgarnia muzyczna) ul. św. Jana.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Mieliśmy przyjemność oglądać dzisiaj, jak nareszcie zabrano się do oczyszczania Rynku z olbrzymich kup śniegu. Robota odbywa się w cudownie pospiesznem tempie. Pięciu robotników rozbija oskardami zamarzły w jedną bryłę śnieg, dwu ładuje go na jeden jedyny wóz, zaprzężony w parę rosłych, magistrackich bucefałów, a pięćdziesięciu żądnych pracy i zarobku robotników przypatruje się tej energicznej akcyi, ściskając paski na zgłodniałych żołądkach i zacierając ręce z zimna, z którego śmieliby się przy pracy.

Nie do uwierzenia, ale prawdziwe za jakie pięć albo dziesięć dni, jeśli tylko znów śnieg nie spadnie, Rynek krakowski będzie znów wyglądać po „europejsku", chociaż roboty koło uporządkowania jego prowadzone są na turecką modłę...

Tanie herbaciarnie zostaną niebawem otworzone i oddane do użytku ubogich warstw ludności naszego miasta dzięki staraniom grona tutejszych pań, którym gmina na ten cel ustąpiła bezpłatnie lokalności w budynkach miejskich. Jedna z nich zostanie w najbliższy piątek otwartą i mieścić się będzie w budynku, zakupionym przez gminę od p. Bujańskiego, przy placu św. Ducha: druga, która dla braku funduszów dopiero za dwa tygodnie zacznie funkcyonować, znajdzie pomieszczenie w domu pod l. 41 przy ul. św. Józefa.

Herbaciarnie te w pierwszym rzędzie mają zyskać poparcie ze strony członków „Eleuteryi". Nie sztuka wołać do robotnika: „Nie pij, bo pijaństwo to zguba twoja", ale trzeba przedewszystkiem postarać się, aby dać temu robotnikowi, zwłaszcza w zimie, jakiś ekwiwalent za trunek, który darzy go rzeczą najważniejszą, bodaj chwilowem ciepłem. Takim ekwiwalentem jest gorąca herbata, tania, tańsza od alkoholu, a rozgrzewająca równie dobrze. Więc też członkom „Eleuteryi" otwiera się teraz pole do działania wśród ubogich warstw ludności przez popieranie tanich herbaciarni i staranie się o szybki wzrost ich liczby.

Poza tem mielibyśmy do nadmienienia jeszcze, że panie, zajmujące się urządzeniem tych herbaciarni zwracają się do ogółu z prośbą o chociażby i małe centowe datki, któreby umożliwiły im spełnianie obowiązków przyjętych na siebie.

Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze nie będzie głuchem na te prośby, że każdy znajdzie w kieszeni wdowi grosz, który z chęcią poświęci na cel tak zacny i szlachetny.

Ważne dla krawców! W Krakowie przed paru dniami bawiła komisya, mająca za zadanie powierzenie dostawy ubrań dla funkcyonaryuszy

kolejowych krakowskim krawcom. Wyniki prac komisyi, nieznane nam na razie bliżej, powinny zainteresować krawców tutejszych.

Mrozu było dzisiaj rano: w śródmieściu $13^1/_2$ stopni, zaś w pobliżu Wisły 16 stopni.

Mgła. Dzisiejszego ranka panowała nad miastem tak silna mgła, że jeszcze o godz. 9·15 tramwaje, ze względu na bezpieczeństwo, kursowały ze zapalonemi latarkami. Dla stojącego Rynku, na linii C-D, kontury Sukiennic były zaledwie dostrzegalne.

Przytrzymanie bankruta. Handlujący skórami Moszek Zuckerwahr, z Białogonia w guber. Kieleckiej, narobił coś 80.000 rubli długu i czmychnął do Krakowa, gdzie się ukrywał pod przybranem nazwiskiem Jakóba Fuksbrunnera. Wierzyciele jednak dowiedzieli się, gdzie pan Moszek się ukrywa i zawiadomili o nim policyę, która go odnalazła i odstawiła do hotelu „pod Telegrafem".

„Znalezione" pieniądze. Wczoraj popołudniu przyszedł pewien jegomość do handlu p. Mackiewicza przy ul. Długiej, i prosił o zmienienie złotej dwudziestokoronówki na drobne. Dwudziestokoronówka ta wydała się trochę podejrzaną subjektowi p. Mackiewicza, i zmienić jej nie chciał, natomiast zapytał owego jegomościa, skąd on tę monetę posiada. Ten odrzekł, iż jakiś pan polecił mu te pieniądze zmienić; pan ten mieszka przy ul. Krowoderskiej pod nr. tym a tym. Wieczorem przyszedł ów jegomość po raz drugi, lecz zastał już ajenta pol. p. Daczkowskiego. Ajent udał się z tym jegomością (jest to 21-letni Piotr Mączyński) pod wskazanym przezeń adresem. Mączyński początkowo nie chciał puścić ajenta do mieszkania; Mączyński wreszcie wbiegł prędko do mieszkania składającego się z 3 stancyjek, i pomimo ciemności, udał się wprost do ostatniego pokoju. Ajent został sam i zaczął szukać zapałek, gdy usłyszał z ostatniego pokoju jakiś szmer i brzęk. Czemprędzej zapalił zapałkę i skoczył za Mączyńskim; zastał go w chwili, gdy ten zmieniał właśnie swoją starą marynarkę na inną, nową. Ajent chwycił za starą marynarkę, przeszukał ją i znalazł garść pieniędzy: dukata (ta niby 20-koronówka, którą Mączyński chciał zmieniać) złotą pięciorublówkę, następnie pięciokoronówkę i kilka guldenów. — „Skąd masz te pieniądze?" pyta ajent. — „Znalazłem". — „Znalazłeś? A mówiłeś, że ci jakiś pan dał...?" — „A — to ja tylko tak mówiłem!..." — „Ano to chodź paniczku „pod telegraf", tam się dowiemy dokładnie, skąd te pieniądze dostałeś". I zamknęli uczciwego znalazcę.

Fatalne „ulepszenie" pocztowe. Z zaprowadzeniem nowych recepisów pocztowych, względnie ze zniesieniem dawnych książek nadawczych, powstało dla publiczności nowe utrapienie. I tak, dawniej, wysyłający miał w swojej książce pocztowej zapisane wyraźnie atramentem, do kogo co posyła; dziś, recepisy wystawiane ołówkiem, na cieniutkiej bibułce, zawierają zwykle tak niewyraźnie podane nazwisko adresata, że nadawca, a szczególnie ten, który większą ilość przesyłek ekspedjuje, po kilku tygodniach, kiedy ślady ołówka pozacierają się nieco, dobrze naślipać się musi, nim właściwy recepis znajdzie i nazwisko odcyfruje. Szczególnie niewyraźnie piszą recepisy panie. Cieszyłoby więc nas mocno, gdyby zechciały one zadać sobie nieco więcej trudu i jeśli już inaczej być nie może, jak tylko ołówkiem, pisały nim przynajmniej wyraźnie. Zresztą w sprawie tych nieodpowiednich, niepraktycznych recepisów, które bądź co bądź z reguły ważny stanowią dokument, zabraćby powinny głos i czynniki w tym n. p. stopniu kompetentne, jak izby handlowe.

Miła służąca! Właścicielka pracowni introligatorskiej p. Adela Środowa przyjęła przed tygodniem 18-letnią służącą, Stanisławę Robakównę. Miła ta dziewczynka przebyła u swej chlebodawczyni całe cztery godziny i... uciekła, zabierając ze sobą nieco bielizny i garderoby swej pani. Robakównę odszukano i wsadzono za kratki.

P. Fiedler wyjaśnia. Zastępca naczelnika straży ogniowej z powodu notatki o niesprzątaniu śniegu w naszem mieście, prosi nas o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Gdy w ubiegłym roku i latach poprzednich spadł śnieg, 150—200 robotników do zgartywania, jak również i do wywożenia na kupach leżącego śniegu 60—70 furmanek dziennie przyjmowano — w roku bieżącym ma się rzecz wręcz przeciwnie. Przed miesiącem otrzymałem polecenie Świetnego Magistratu, aby furmanek nie przyjmować wcale robotników zaś, jak najmniej — z powodu zupełnego wyczerpania funduszu na cel czyszczenia miasta, do którego to polecenia w zupełności zastosować się byłem obowiązany. Czyszczenie zatem i zgartywanie ulic odbywa się dotąd prawie własnymi siłami z bardzo małą ilością przynajętych robotników, zaś wywożenie śniegu i wszelkich nieczystości ulicznych, li tylko własnymi siłami (furmankami) uskuteczniam, których tylko ośm do codziennej dyspozycyi posiadam. O należytem więc czyszczeniu i uprzątaniu ulic i placów — mowy być nie może. Pokazuje się zatem, że wszelkie skierowane przeciwko mnie zarzuty są nieuzasadnione.

Karol Fiedler, inspektor zastępca naczelnika.

Zachowywał się biernie. — Otrzymujemy następujące sprostowanie, przesłane za pośrednictwem adwokata dra Juliana Peipera: Odnośnie do notatki „Kalwaryjska" wendetta, umieszczonej na str. 6 nr. 104 szan. Dziennika ze soboty dnia 13. grudnia br. upraszam szan. Redakcyę po myśli §. 19. ust. pras. o umieszczenie następującego sprostowania:

Stan rzeczy przez pp. Wilczyńskich przedstawiony jest niezgodny z prawdą, bowiem p. Wilczyński nie miał do mnie żadnej pretensyi, lecz nabył pretensyę przeciw mnie i usiłował egzekucyę przeprowadzić. Po egzekucyi wcale na Wilczyńskich nie napadałem, lecz przeciwnie Wilczyński, spostrzegłszy mię na Szewskiej ulicy, pospieszył za mną, chwycił mię z tyłu za kołnierz, podarł na mnie kołnierz, krawatkę i futro, zaś p. Wilczyńska, pomagając mężowi, podrapała i poraniła mię na twarzy. Ponadto Wilczyński lżył mię w sposób nie dający się opisać! Ja zaś podczas całego zajścia całkiem biernie się zachowywałem.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Ignacy Plessner.

Na dalekim zachodzie.

(Do ilustr. na str. tyt.)

Już od dziesięciu lat ogromne pastwiska stanu Colorado i Wyomingu są widownią krwawych walk, jakie toczą się między pół dzikimi cowboyami, wypasającymi olbrzymie stada wołów, a między wcale nie więcej cywilizowanymi pasterzami owiec. Płyną potoki krwi bydlęcej, bo cowboye w pierwszej linii mordują bez litości owce, ale nie brak i ofiar w ludziach.

Jakie są powody tej dzikiej, nieu-

stannej wojny? Oto kością niezgody są pastwiska. Cowboye uważają się za wyłącznych panów tych prawie niezmierzonych obszarów zielonej trawy i niechętnem okiem patrzą na pasterzy owiec, którzy nie chcą uznać ich przywilejów i pasą swe stada na tych samych gruntach. To jednak byłoby najmniejsze; pastwiska w Colarado i Wyomingu potrafiłyby wyżywić i upaść dwa razy tyle bydła i owiec, ile dziś snuje się po ich obszarach; cowboye podnoszą inne zarzuty przeciwko owcom. Ich zdaniem owce niszczą pastwiska; mają one wygryzać trawę prawie przy samych korzeniach, a w dodatku wyrażając się stylem górali zakopańskich — treść ich pozostawia tak niemiły zapach, że woły parę lat nie chcą się paść na tem miejscu, gdzie żerowały owce.

Te krwawe walki przynoszą właścicielom owiec nie małe szkody wojenne. Jak obliczono, straty w owcach wynoszą już przeszło dwa i pół miliona dolarów. Cowboye mordują biedne zwierzęta masami. Zwyczajem, przyjętym w Ameryce maskują sobie twarze i w kilkudziesięciu napadają na stada owiec, siejąc wkoło śmierć i zniszczenie. Niedawno stu pięćdziesięciu cowboyów napadło w okolicy Newforkslandu na olbrzymie stada owiec. Dwa tysiące sztuk i pasterze strzegący tych stad padło ofiarą celnych strzałów tych dzikich ludzi; 65 tysięcy owiec cowboye zapędzili w góry, gdzie biedne zwierzęta albo zginęły z głodu, albo zostały rozszarpane przez wilki i inne dzikie bestye.

Wojna ta toczy się bez ustanku, nie ma prawie dnia, aby huk strzałów nie wstrząsał powietrza, aby potoki krwi nie użyźniały bujnych pastwisk Colorada. Ale i pasterze owiec nie znają litości wobec swych prześladowców. Biada cowboyom, którzy wpadną w ich ręce; biada osadom, które pozostają w dobrych stosunkach z cowboyami! Pierwszych czeka śmierć pewna, drugie przy lada „sposobności" zamieniają się w smolne pochodnie.

Na dalekim zachodzie toczy się od dziesięciu lat dzika wojna. Epizod tych krwawych walk przedstawia właśnie nasza rycina.

Humor.

Fatalne położenie.

Służący (po raucie nie mogąc znaleść kapelusza jednego z gości):

— Czy pan nie miał przypadkiem w kapeluszu swych liter?

Gość. — Ależ prawda — na stronie — od kogo to ja do licha dziś kapelusz pożyczyłem?

Między niemi.

— A czy jesteś mi tylko wierną?

— O, tak!.. Kogokolwiek mam koło siebie, zawsze wyobrażam sobie, że to ty!

Telegramy Kuryerka Krakowskiego

z dnia 15 grudnia.

Lwów. „Kuryer Lwowski" donosi: Wydział krajowy delegował inspektora krajowego szpitali dra Sawickiego i prymaryusza szpitala lwowskiego dra Opolskiego do komisyi, celem zbadania zamku i należnych do niego zabudowań w Krystynopolu i wydania opinii, czy nie dałoby się użyć budynku tego na pomieszczenie chorych umysłowych nieuleczalnych a niebezpiecznych dla otoczenia.

Lwów. Dzisiaj wieczorem odbędzie się zgromadzenie strajkujących współpracowników aptekarskich, na którem, jak donosi „Dziennik Polski", przemawiać będzie poseł Daszyński.

Lwów. Wiec poufny techników, odbyty w sobotę wieczorem, powziął szereg wniosków, protestujących przeciw relegacyi słuchacza politechniki Ługowskiego.

Lwów. Lekarz miejski dr. Tatarczuch wyzwał na pojedynek radcę miasta, rektora Akademii weterynaryjnej Szpilmana za nieprzychylne zaopiniowanie kandydatury tegoż na szefa urzędu zdrowia (fizyka) miejskiego.

Sambor. W Wykotach pod Samborem zmarł nagle na atak sercowy Ludwik Balicki właściciel dóbr, marszałek samborskiej Rady powiatowej, w 70 roku życia.

Zwołanie Sejmów krajowych.

Wiedeń. Jutrzejsza „Wiener-Zeitung" ogłosi patent cesarski, zwołujący sejmy, mianowicie: **Galicyjski**, Czeski i Śląski na 29 b. m., Sejm Dolno-Austryacki na 19 b. m., i Sejm Morawski na 20 b. m.

Wiedeń. Cesarz przyjechał dziś przed południem z Schönbrunu do Burgu.

Wiedeń. Minister skarbu Böhm-Bawerk przyjął deputacyę giełdy wiedeńskiej i oświadczył, że zgadza się na projekt zniżenia opłat dla kart wstępu na giełdę — Zatwierdzenie dotyczącej uchwały rady giełdowej ministerstwo wyda w najbliższym czasie.

Wiedeń. „Politische Correspondenz" donosi z Petersburga, że minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf, który od czasu objęcia ministerstwa spraw zagranicznych nie miał jeszcze sposobności przedstawić się cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przybędzie niebawem w tym właśnie celu do Wiednia.

Praga. Komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej odbył wczoraj wieczorem pod przewodnictwem posła dra Skardy posiedzenie.

Poseł Pantouczek, jako referent komisyi, któremu przekazano obrady nad odpowiedzią na elaborat niemieckich posłów z Czech, złożył sprawozdanie i przedłożył wnioski. Projekt pisemnej odpowiedzi na elaborat niemiecki omówiono obszernie w generalnej dyskusyi. Kilka wniosków, postawionych na dyskusyi szczegółowej, przekazano subkomitetowi, który w 24 godzinach ma o nich zdać sprawę, następnie uchwalono, aby komitet dziś po południu znów zebrał się dla ukończenia swych obrad.

Berlin. W niedzielę o godz. kwadrans na piątą rano ukończono w parlamencie niemieckim trzecie czytanie taryfy cłowej, poczem przyjęto całą taryfę 202 głosami przeciw 100. Jeden poseł wstrzymał się od głosowania.

Prezydent Izby, hr. Ballestrem, życzy posłom wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku. O godzinie trzy kwadranse na piątą rano zamknięto posiedzenie, które trwało 18 i pół godziny. Następne posiedzenie odbędzie się 13 stycznia 1903.

Londyn. Z Caracas telegrafują, że prezydent Castro zmienił znów swoje postępowanie i zarządził wstrzymanie wszystkich środków represyjnych, oraz zwrócenie angielskim i niemieckim towarzystwom kolejowym ich własności.

W Laguayra stoi dotychczas 3.200 uzbrojonych żołnierzy wenezuelskich. W całej Wenezueli ogłoszono bojkot towarów angielskich i niemieckich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Zarząd pasieki A. Kraińskiego w Jezierzanach powiat Borszczów, wysyła o każdej porze roku wyborny miód lipcowy prażny, w 5-cio kgl. blaszankach, wszystko opłatnie, po cenie 7 kor. Jakotéż miody pitne: maliniak, dereniak, wiśniak, półtoraczniak, poziomcz k, i t. d. w 5-cio kg. blaszankach, wszystko opłatnie po cenie 6 kor. 90 hal. 270

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.